

O JERZYM PLEŚNIAROWICZU WSPOMNIENIA PRZYJACIELA

T a d e u s z E d w a r d D o m a ń s k i *

Odtwarzanie przeszłości nie jest sprawą łatwą. Historycy mozolą się przy szukaniu źródeł wiadomości, nad ich analizą, interpretacją, i często bywają ze sobą w niezgodzie. Gdy chodzi natomiast o pisanie wspomnień z lat młodości, o wizję rodzinnego miasta, osobę Przyjaciela, jest to prawdziwa rozkosz intelektualna. Nie czujemy ciężaru pracy, piszemy, serce dyktuje.

Moim rodzinnym miastem jest Lublin. Wraca mi ono przed oczy często, zwłaszcza Lublin lat 1944–1948. Był to okres studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, podczas którego poznałem Jerzego Pleśniarowicza. Koleżeński kontakt nawiązany został szybko, na długo. Pamiętam go doskonale: wysoki, przystojny blondyn ujmujący kurtuazją i szerokim uśmiechem. W prostej postawie i zręcznych ruchach poznawało się sportowca. Był nim. Nie uprawiał żadnego sportu dla osiągnięcia wysokich wyników, ale umiarkowanie, dla rozrywki i zdrowia. Usposobienie Jerzego charakteryzował umiar, rozsądek i humor. Lubił mówić, rozmawiać, dyskutować, był interesujący, przejawiał rozległą wiedzę w dziedzinie literatury. Zwracał uwagę rozmówców cierpliwością. Na kontakty z ludźmi własnego czasu nie żałował, wyżywał się w słowie mówionym, a przy tym obdarzyła go natura darem elokwencji. Zdumiewająca postać humanisty połowy XX wieku. I takim go Lublin polubił.

Jerzy Pleśniarowicz był poetą. Powołanie obudziło się wcześniej i dawało poważne nadzieje. 18-letni chłopiec zebrał tyle utworów, że można było pomyśleć o publikacji. Na wydawcę wybrano znaną warszawską firmę Ferdynanda Hoesicka. Student Uniwersytetu Warszawskiego (matura w liceum St. Staszica w Lublinie) miał stać się osobą prawdziwie uprzywilejowaną. Arkusz poetycki Jerzego Pleśniarowicza otrzymał tytuł - wybrany przez autora - *śpiew pierwszy*.

1 września 1939 r. wybuchła wojna. F. Hoesick nie zdążył dokonać edycji. Nie wiem, jak młody poeta przeżył nieszczęście spadające na ojczyznę i na niego jednocześnie. Nie znaleźmy się wtedy jeszcze. Nie sędzę, żeby rozpacz, przypuszczalnie jego zrównoważenie pomogło mu obronić się

* Zmarły w kwietniu 2004 roku autor był polonistą i historykiem, emerytowanym profesorem Uniwersytetu Paris VIII oraz INALCO.

przed rozpaczą. Możliwe jest jednak, że w psychice młodzieńca coś się wtedy zmieniło.

Jeśli chodzi o „*Balladę o ułanach*” uważaną za wybitny utwór poetycki Jerzego Pleśniarowicza, który miał wejść w skład „*śpiewu pierwszego*”, została już wcześniej opublikowana, przed wybuchem wojny, w r. 1937, w nr 14 czasopisma „*Plon*”¹. Nie chcę obciążać tych „*Wspomnień*” analizą utworów Jerzego Pleśniarowicza. Trudno mi jednak nie wspomnieć o muzyczności tej poezji, jej wokalizmie, który wraz z innymi walorami składa się na styl Pleśniarowicza, i który mnie tak głęboko wzrusza.

Lata pokoju minęły. Lublin przeżywał hitlerowskie ludobójstwo - systematyczne, bezlitosne. Wschodnie dzielnice miasta spowite były dymem unoszącym się sponad krematoriów Majdanka. W dzielnicach centralnych odbywały się polowania na ludzi zwane *łapankami*, dla dopełnienia topniejącej szybko liczby więźniów obozów koncentracyjnych. Część młodzieży wysyłano na roboty do Niemiec. Z obozów jenieckich napływały do rodzin rzadkie wiadomości, z obozów koncentracyjnych - nic. W Lublinie, w gmachu dawnego Urzędu Ziemskiego przy ul. Uniwersyteckiej ulokowało się gestapo², miejsce przesłuchań, tortur, egzekucji. Lubliniacy nazwali ten koszmarny budynek *domem pod zegarem*. Uczucia ludności nie mogły być wtedy inne jak nienawiść i pragnienie wyzwolenia spod okrutnej hitlerowskiej okupacji. Nie wyobrażali sobie wtedy Polacy, co czeka kraj po klęsce Niemiec. W Polsce rozwinęło się szybko podziemie. Górował Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), który 14 lutego 1942 r. przeorganizowany został w Armię Krajową (A.K.). *L'Armée de l'Intérieur* uznana została przez Aliantów Zachodnich i cały cywilizowany świat za jedną z armii alianckich. Z tej jedności opinii świata wyłamywał się jedynie ZSRR ze swym blokiem. Barbarzyństwo rosyjskie stało się przyczyną nowej tragedii polskiej. AK-owców aresztowano i wywożono w głąb Rosji. Tradycyjna, odwieczna metoda.

Tajna prasa Polski Podziemnej rozpowszechniła się na terenie kraju rozerwanego przez nowy niemiecko-rosyjski rozbiór 1939 r. Zwalczali tę prasę obaj okupanci z barbarzyńską zbrodniczością. W Lublinie wydawano również kilka tajnych gazetek mających formę maszynopisu powielanego w kilkudziesięciu egzemplarzach. W jednej z nich zamieszczono, obok biuletynu informacyjnego, parę wierszy, anonimowo oczywiście, Jerzego Pleśniarowicza. U Niemców istniała tylko jedna kara dla Polaków, wykonywana zazwyczaj natychmiast: Todesstrafe - kara śmierci. Wyraz ten powtarzały nieustajnie megafony na ulicach, rozklejane plakaty, gazety wydawane w języku polskim przez okupanta, a nazwane przez naszą ludność *gadzinówkami*.

¹ Tekst do publikacji w Wydawnictwie Literackim, Kraków 1987, przygotował Krzysztof Pleśniarowicz - syn. Nie udało mi się nawiązać kontaktu, który by nam pozwolił rozszerzyć naszą znajomość życia poety.

² Gestapo - tajna policja państwowa.

Jerzy Pleśniarowicz urodził się 7 stycznia 1920 roku w Ekaterynnosławiu. W dzieciennym wieku opanował znajomość języka ukraińskiego w takim stopniu, że mógł, w wieku trochę starszym, tłumaczyć literackie teksty ukraińskie na polski. Nie wiem, kiedy dokładnie przyjechał do Lublina, w jakich okolicznościach. Gdy spotkaliśmy się na uniwersytecie, każdy prawie student miał do opowiedzenia coś ze swych wojennych losów. Było tego dużo. Jurek nie był skłonny do wspomnień.

A terazniejszość uniwersytecka ! Inauguracja Roku Akademickiego w Lublinie jesienią 1944 r. była wydarzeniem w skali ogólnopolskiej. Nasza dzielna Alma Mater napawała nas dumą.

Wyparcie Niemców z Ziemi Lubelskiej, a następnie z Warszawy i województw za Wisłą, przez armie sowieckie, nie przyniosło Polsce wyzwolenia. Zamiast swobody u siebie doznawaliśmy uczucia coraz większego ograniczenia. Obserwowaliśmy smutek naszych profesorów z Lwowa i Wilna, starszego pokolenia, które pamiętało Rosjan z czasów pod ich rozbiorem. Często słyszało się zdanie: za to „oswobodzenie” drogo zapłacimy. Moskał z Polski dobrowolnie nie wyjdzie. I tak się stało. Wyszedł po pół wieku, gdyż do tego został zmuszony.

Nowym władzom w Lublinie nie udało się, najwidoczniej, zabronić uruchomienia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Mimo toczącej się jeszcze wojny KUL otworzył szeroko swe wrota jako pierwsza polska wyższa uczelnia. Władze, nie chcąc dać za wygraną, rozpoczną bez zwłoki stawianie przeszkód, zamykanie niektórych wydziałów KUL-u, uczelni, która doskonale rozpoczęła pracę.

Do Lublina na KUL napłynęła wspaniała *Plejada* uczonych polskich, profesorów uniwersytetów Lwowa i Wilna. Można wyobrazić sobie tragedię tych ludzi, stanowiących elitę intelektualną narodu, wyrwanych przez zaborcę z polskiego środowiska, ze stanowisk uniwersyteckich, ze wspaniałych polskich miast. Lublin ich witał ze szczerym, gorącym współczuciem. Miasto nasze nigdy jeszcze nie gościło tylu wielkich, okrytych światową sławą ludzi. Dla studentów lubelskich był ten nieoczekiwany zjazd przedmiotem prawdziwej dumy. Przybywający do prowincjonalnego Lublina nie mieli powodów do radości. Nie okazywali jednak rozczarowania, a do studentów odnosili się z serdecznością. Najboleśniej było tło tych wydarzeń: Polska przeżywała dziejowy dramat utraty ziem z Lwowem, Grodnem, Wilnem oderwanych od nas po 600-letniej przynależności do Rzeczypospolitej. Terytorium Kresów Wschodnich stanowiło olbrzymią część obszaru Polski wskrzeszonej po I wojnie światowej.

W stosunku do Anglosaskich Sojuszników zapanowało bardzo silne rozgoryczenie.

Pojawienie się na firmamencie lubelskim *Wielkiej Plejady* zmieniło charakter naszego miasta. Zdumiewającą aktywność okazywał prof. Juliusz Kleiner, wielki historyk literatury, autor licznych dzieł, które okazały się podstawowymi w tej dziedzinie wiedzy, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, olśniewający mówca, pod urokiem którego byliśmy wszyscy: Jerzy Pleśniarowicz, setki studentów i ja w ich liczbie. Kto mógł przypuścić, że ten natchniony mówca jest także utalentowanym organizatorem, który tchnieniem wielkości chce pobudzić Lublin.³ W jednej z mych książek cytowałem Zygmunta Krasińskiego, który wypowiedział o Mickiewiczu niezapomniane zdanie : *My z niego wszyscy*. I tak jak wtedy, stosuję powiedzenie poety raz jeszcze dla wyrażenia Profesorowi podziwu i wdzięczności Czytelników, Społeczeństwa Polskiego i Przyjaciół Francuzów.

Jurek, zgadzasz się ze mną ?

Studenci KUL-u przewidywali, że Jerzy Pleśniarowicz otrzyma stanowisko asystenta. Predestynowały go do tej funkcji walory osobiste i fakt, że studia polonistyczne zaczął już przed wojną na Uniwersytecie Warszawskim. Nominacja ta jednak nie nastąpiła. Asystenturę przy prof. Kleinerze otrzymał mgr Jan Słomkowski, brat ówczesnego rektora KUL-u. Jerzy Pleśniarowicz został asystentem prof. Stefana Kawyna, który przyjechał z Lwowa na KUL z *Plejadą*.

Prof. Kawyn (1904–1964) był historykiem literatury polskiej, badaczem epoki romantyzmu, a szczególnie dziejów sławy Mickiewicza, recepcji dzieł wieszczka przez społeczność czytelniczą. Napisał „*Cyganerię Warszawską*”, książkę na temat w Polsce mało znany, zestawił antologię „*Walka klasyków z romantykami*” i szereg innych prac. W okresie potęgujących się w Polsce nacisków politycznych, nauczania marksizmu, profesor Kawyn prowadził badania historyczno-literackie wprowadzając pojęcie *grupy literackiej* jako jednostki społecznej. Przeciwwstawiał się koncepcji pionowej struktury socjalnej z *wszechmocnym* komitetem partii na szczycie. Postawa ideologiczna prof. Stefana Kawyna zbliżała go do tomizmu. Kontynuował tę ważną, potrzebną pracę w okresie wykładów na KUL-u. Z tych lat pochodzi jego studium „*Zagadnienie grupy literackiej*”, Lublin 1948. Wydało Tow. Naukowe KUL.

Wśród *Plejady*, która spłynęła na Lublin, znajdował się Jan Parandowski (1895–1978), znakomity pisarz, miłośnik i wytrawny znawca kultury antycznej. Wiedza jego w dziedzinie literatury, sztuki, tradycji, obyczajów starożytnej Grecji i Rzymu była tak rozległa, że nie mogła nie wzbudzić zachwytu. Urodził się w Lwowie, żył w latach 1895–1978. W młodości życie miał ciężkie. Aresztowany przez Rosjan w swym rodzinnym mieście został deportowany i dopiero w r. 1913 mógł powrócić do Lwowa i studiów.

³ Juliusz Kleiner (1886 – 1957). Źródłem obfitych wiadomości o Profesorze jest „*Księga zbiorowa o życiu i działalności*” pod redakcją Feliksa Araszkiewicza, wyd. Tow. Nauk. KUL, Lublin, 1961.

Wydawał serię przekładów „*Wielcy Pisarze*” wraz z S. Wasylowskim. Po kilku podróżach do Francji, Grecji i Włoch zamieszkał w Warszawie. Pisywał do prasy warszawskiej i lwowskiej. Lista książek Jana Parandowskiego jest olbrzymia. Składają się na nią przede wszystkim prace dotyczące starożytnej Grecji i Rzymu : „*Rzym czarodziejski*”, „*Eros na Olimpie*” (1924), „*Mitologia*”, „*Dwie Wiosny*”, „*Wojna Trojańska*” (1927), „*Dysk Olimpijski*” (1933), „*Przygody Odyseusza*” (1935) i in. Później powstały : „*Godzina śródziemnomorska*”, „*Zegar słoneczny*”, „*Wrześniowa noc*”, „*Prawo do życia*”, „*Pod zamkniętymi drzwiami czasu*”. Jan Parandowski przekładał, a także jego dzieła były przekładane na inne języki, m.in. na francuski. Przez pięć lat sprawował obowiązki prezesa polskiego PEN-Klubu. W 1936 r. udekorowany został na XI Olimpiadzie w Berlinie Brązowym Medalem Olimpijskim za swą niezwykłą twórczość literacką zbliżającą czytelnikom starożytność klasyczną. Wykładów uniwersyteckich Jana Parandowskiego na temat kultury egejskiej, wygłaszanych w Lublinie nie zapomnę nigdy.

Pewnego dnia wkroczył w mury KUL-u jeszcze jeden wielki Lwowianin, antropolog i etnolog – profesor Jan Czekanowski (1882-1965), twórca lwowskiej szkoły antropologicznej. Oryginalność metody prof. Czekanowskiego polegała na wprowadzeniu do antropologii statystyki matematycznej. Badania swe prowadził w Europie i w kilku krajach środkowej Afryki. Do najbardziej znanych dzieł prof. Czekanowskiego należą : „*Zarys antropologii Polski*”, „*Człowiek w czasie i przestrzeni*”. One opromieniły polskiego uczonego światową sławą. Wykłady tego uczonego były przystępne, interesujące, tak że sala wypełniała się do ostatniego miejsca. Uczęszczali na wykłady prof. Czekanowskiego studenci różnych wydziałów, wśród nich poloniści.

Prof. Marian Morelowski (1884–1963) przybył z Uniwersytetu Wileńskiego, który w okresie niepodległości XX-lecia międzywojennego nosił nazwę Uniwersytetu Stefana Batorego (USB) - od roku 1919. Był specjalistą historii średniowiecznej X-XIV w. Po opuszczeniu KUL-u otrzymał katedrę na Uniwersytecie Wrocławskim i stanowisko kustosza Zbiorów Sztuki na Wawelu. Lublin nie miał szczęścia do pracy prof. Morelowskiego. Przeprowadzona pod jego kierunkiem renowacja fresków archikatedry okazała się tak nietrwała, że pracę należało przeprowadzić od nowa pod kierunkiem konserwatora wojewódzkiego inż. arch. Haliny Landeckiej.

Jeszcze jednym członkiem *Plejady* okazał się znakomity lingwista prof. Tadeusz Milewski (1906–1966). Był badaczem języka indoeuropejskiego i języków słowiańskich. Najbardziej czytane są: *Zarys językoznawstwa ogólnego* i *Językoznawstwo*. Po KUL-u objął katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Lublin miał także zaszczyt witać w swych murach wielkiego muzyka Tadeusza Żeligowskiego (1896–1963): kompozytora, pedagoga,

organizatora uczelni muzycznych, człowieka rozbudzającego życie muzyczne miast polskich, wilnianina, który wniósł geniusz Batorego i Mickiewicza do naszego miasta. Był wybitnym kompozytorem, którego dzieła są cenione zarówno przez muzykologów, jak i przez przeciętnych miłośników tej sztuki. Docenili T. Żeligowskiego melomani Lublina i na koncertach, w repertuarze których znajdowały się jego utwory, sala była przepelniona, a kompozytor był witany owacyjnie. Z dzieł Tadeusza Żeligowskiego wymienić należy : opery „*Bunt żaków*”, „*Krakotak*”, „*Teodor Gentleman*”, balety „*Paw i dziewczyna*”, „*Mazepa*”. Pozostawił Tadeusz Żeligowski utwory symfoniczne, chóralne, fortepianowe – wśród nich słynną „*Sonatinę*”, pieśni. Dorobek twórczy prawdziwie wielki, składający się z dzieł powstałych w Wilnie i Poznaniu. W Lublinie pisał mniej.

Po tylu latach powraca mi jednak w pamięci zachowany motyw utworu skomponowanego w moim mieście zatytułowanego „*Wesele Lubelskie*”. Motyw nadzwyczajnie obrazowy w rytmie 2/4, dzięki któremu widziałem tańczące pary, ruszające od pieca, wokół izby i dalej od początku. Muzyka o walorach prawdziwie wizualnych, jak gdyby skomponowana do filmu lub sztuki teatralnej.

W Lublinie okazał Mistrz Żeligowski swój fenomenalny talent organizatorski. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej powstała orkiestra symfoniczna, która z biegiem lat stanie się Filharmonią im. Henryka Wieniawskiego. Wznowiona została szkoła muzyczna, na poziomie średnim, tak jak przed wojną, ale ze wzmianką w nazwie: „*wyższa w organizacji*”. Życie muzyczne Lublina rozwinęło się, w nowo zbudowanej sali Filharmonii Wieniawskiego odbywają się regularnie koncerty.

Mam jeszcze jedno miłe wspomnienie o Tadeuszu Żeligowskim. W tym okresie stały się trochę łatwiejsze wyjazdy zagraniczne. Skorzystał z tego mógł nasz wielki kompozytor. Po odbytej podróży na zachód Europy zaproszony został przez Klub Literacki do podzielenia się z publicznością lubelską swymi wrażeniami. Odczyt był zatytułowany „*Muzyka czterech stolic*”. Treść jego stała na poziomie piękna tytułu.

Ostatnie wspomnienia, pożegnalne - *Wielka Plejada* opuszczała Lublin.

Jerzy Pleśniarowicz nie był namiętnym miłośnikiem muzyki. Pociągał go teatr, wybór repertuaru, reżyseria, kontakt z autorami współczesnymi, z ekipą teatralną, z publicznością. Prawdziwy *Człowiek Teatru*. Władze miejskie odpowiedzialne za kulturę i sztukę naszego miasta powinny były zatrzymać w Lublinie człowieka tak utalentowanego. Repertuar teatru J. Osterwy (dlaczego Osterwy ? Przed wojną był to Teatr J. Słowackiego) nie wykazywał żadnej oryginalności repertuarowej, lecz niewolniczo naśladował repertuar teatrów stołecznych.

Właśnie wtedy mówiło się w Lublinie o otwarciu drugiej sceny dramatycznej. Aktualność tej sprawy była tak powszechna, że wystawienie u Osterwy sztuki Jerzego Szaniawskiego „*Dwa teatry*” lubliniacy rozumieli: chodzi o nasze miasto. Utrwaliło się to wiernie w mej pamięci. Klub Literacki zorganizował poranek dyskusyjny na temat sztuki Szaniawskiego, dyskusję zagał Jerzy Pleśniarowicz. Był olśniewający. Publiczności nie schodziło z ust pytanie: a kiedy dwa teatry w Lublinie? Ten drugi teatr mieściłby się w zabytkowym XVII-wiecznym budynku, a ściślej mówiąc w odbudowanych po pożarze jego murach. Przed spaleniem był teatrzykiem - rówieśnikiem teatru Bogusławskiego w Warszawie. O ile moje informacje są ścisłe, ruiny na Starówce nie zostały dotąd odbudowane. (Rok 2003).

Zapomniane ruiny na Starym Mieście nie są osamotnione. W jednej z najładniejszych dzielnic Lublina wzniesiono przed laty, jeszcze za reżymu PRL, okazały gmach teatralny, który stoi ciągle w stanie surowym. Powinniśmy interesować się bardziej niż dotąd losami naszej lubelskiej sceny. Takie byłoby również zdanie drogiego Jerzego Pleśniarowicza.

W latach międzywojennych ludzie naszego teatru nie żyli w dobrobycie. Teatr był skromnie subwencjonowany, frekwencja publiczności przeciętna. Potrzeby kulturalne, artystyczne społeczeństwa młodego państwa jeszcze nie rozbudzone. A jednak teatr trwał i dzielnie pełnił swą rolę. Wystawiano sztuki autorów przede wszystkim polskich, organizowano poranki dla młodzieży szkolnej. I to jeszcze nie wszystko. Przez pewien okres czasu zespół lubelski był teatrem objazdowym, przyjął nazwę *Teatru Lubelsko-Wołyńskiego* i zapewniał regularnie spektakle teatralne kilku miejscowościom, sąsiadującym z Ziemią Lubelską, Wołynia. Przejawiał się w tej nowości niewątpliwie aspekt praktyczny, finansowy, ale nie wolno nie dostrzegać aspektu patriotycznego, obywatelskiego. Nie było mi dane – niestety – podzielenie się tymi refleksjami z Jerzym Pleśniarowiczem. Gdyby mój przyjaciel żył dłużej, moglibyśmy, mimo oddalenia, spróbować *viribus unitis* oddziaływać, aby sytuacja w Lublinie została uzdrowiona. Moje żale z powodu niespełnionych nadziei łączą się zawsze ze wspomnieniem temperamentu Jerzego. Lubił projektować, podejmować inicjatywę, organizować, działać.

W roku 1946 założyliśmy na KUL-u *Koło Studentów Polonistów*. Prezesem został naturalnie Jerzy Pleśniarowicz, wiceprezesami obrano Tadeusza Milika i mnie. Poważnym osiągnięciem Koła stało się zorganizowanie serii kilkunastu odczytów o twórczości najważniejszych polskich pisarzy. Odczyty odbywały się w auli uniwersyteckiej KUL-u. Przeznaczone były dla uczniów najwyższych klas liceów lubelskich i nazwane zostały: *Repetitorium historii literatury polskiej dla maturzystów*. Prelekcje wygłaszali znani poloniści lubelscy, profesorowie uniwersytetu i nauczyciele szkół średnich. Włożyliśmy w zorganizowanie *Repetitorium* duży wysiłek, ale odnieśliśmy pełny sukces. Inicjatywa imprezy wyszła od

Jurka Pleśniarowicza, który widział takie Repetytorium przed wojną na Uniwersytecie Warszawskim, a może współdziałał przy jego organizacji ? W następnym roku już nowy zarząd Koła zaangażował paru spośród nas, starszych studentów, na prelegentów.

Aby wznowić działalność *Związku Pisarzy Polskich Oddziału w Lublinie*, który istniał przed wojną, profesor Kleiner zaprosił na spotkanie wszystkich literatów i dziennikarzy, którzy byli członkami *Związku* przed likwidacją dokonaną przez okupanta. Na szczęście dla sprawy i dla Lublina Jan Parandowski nie opuścił jeszcze naszego miasta. Wykładał nadal na KUL-u, współdziałał z prof. Kleinerem z energią i talentem. Byli to już ostatni gwiazdorzycy *Wielkiej Plejady*. Grono literatów lubelskich było nieliczne, mdłe, bierne, żyjące jedynie wspomnieniami. Nie będę niesprawiedliwy dodając: grafomani z wyjątkiem najmłodszego – Jerzego Pleśniarowicza.

Atmosfera w kraju pogarszała się szybko na skutek politycznych nacisków nowej władzy. Literatom, dziennikarzom wskazywano i nakazywano program: kult pracy, *bohater pozytywny*, a wreszcie bezkrytyczna gloryfikacja wprowadzonego na siłę reżymu. Polegał on na kolektywizacji rolnictwa, przemysłu i wszystkich środków produkcji. Społeczeństwo traciło możliwość podejmowania jakiegokolwiek inicjatywy, dla artystów, pisarzy była to śmierć. W tych warunkach szerzyć się zaczął konformizm, służalczość. Pragnę tutaj z naciskiem stwierdzić, że mój przyjaciel Pleśniarowicz nie miał z szerzącą się uległością nic wspólnego. W postępowaniu Jurka nie widziałem nic, co mogłoby budzić jakiegokolwiek zastrzeżenia. Przyjaźń z takim człowiekiem napawa radością.

Klub Literacki został również stworzony przez prof. J. Kleinera. Klub stawiał sobie za zadanie ożywienie kulturalne miasta. Obaj z Jerzym należeliśmy do zarządu *Klubu* i pracowaliśmy z przyjemnością. Mnie powierzono organizowanie odczytów. Na miejscu znajdowaliśmy coraz mniej prelegentów. W zmienionej sytuacji prof. Kleiner zaczął zapraszać znanych pisarzy z innych miast Polski. Publiczność lubelska przyjęła zmianę z zainteresowaniem i nadal wiernie zapełniała salę odczytową. Gdy opuszczałem *Klub Literacki*, funkcję organizacji odczytów objął młodszy kolega – polonista Stefan Sawicki, późniejszy prorektor KUL-u.

Gdy myślę o Jerzym i naszym profesorze i Mistrzu powracają mi obrazy dawne, wspomnienia miłe, radosne, ale czasami smutne, bolesne. Pewnego dnia, gdy profesor Kleiner przechodził przez jezdnię w alejach Raclawickich w Lublinie, wpadł na niego rozpedzony rowerzysta. Wypadek okazał się w skutkach bardzo poważny. Prof. Kleiner doznał złamania kości biodrowej, leczenie wymagało długiego pobytu w szpitalu. Studenci regularnie odwiedzali swego profesora. Czytaliśmy głośno wybrane z prasy artykuły, pisaliśmy pod dyktando listy, których profesor wysyłał dużo.

Wspomnienie promienne, radosne pozostawił zorganizowany na KUL-u obchód z okazji 40-lecia pracy naukowej prof. Juliusza Kleiner. Uroczystość odbyła się w obecności kilku profesorów z *Wielkiej Plejady*, którzy w swych wystąpieniach składali hołd Jubilatowi mówiąc z uznaniem o jego bogatym dorobku naukowym i życzyli *plurimos annos*. W obszernym wykładzie prof. Stefan Kawyn przedstawił osiągnięcia w zakresie historii literatury i literatury pięknej Juliusza Kleiner.⁴ Obchód był bardzo udany. KUL pamiętał o rocznicy i zorganizował uroczystość jubileuszową. Ze swej strony profesor J. Kleiner złożył KUL-owi królewski dar : monumentalną monografię „*Mickiewicz*”, aby była publikacją KUL-u. Edycja została dokonana (szkoda tylko, że książkom dano tak rozpaczliwie biedną formę).

Tyrania władzy *ludowej* potęgowała się, ofiarą jej nieprawdopodobnych szykan padał często KUL. Na terenie równoległym do budynku uczelni, od wschodu, przewidywano wzniesienie biblioteki. Władze zbudowały hotel. Narożny plac, będący własnością KUL-u okrojono, bez potrzeby, tak bardzo, że reszty pod budowę nie można było wykorzystać.

Dwom wielkim liceom, tak bardzo potrzebnym miastu, UMSC zabrał bezkarnie gmachy: męskiemu im. Stefana Batorego i żeńskiemu im. Unii Lubelskiej. Rozdzielanie państwowego uniwersytetu na UMSC, Akademię Medyczną, Rolniczą etc. nie zmieniło nic w sytuacji rabunku. Szybkie wyliczenie wystarczy do wykazania jego rozmiarów. Piękny pałacyk sióstr św. Zyty stał się kliniką okulistyczną. Podczas trwania okupacji niemieckiej siostry tego zgromadzenia dożywiały tanimi posiłkami najbiedniejszą, wygłodniałą część mieszkańców Lublina. Przy placu Litewskim zajęto dwa historyczne budynki: dawny urząd wojewódzki o pięknej fasadzie północnej (XIX w.) i pałac Radziwiłłów, w którym, przed II wojną, mieściło się DOK II.⁵ Pałac Potockich, nadal w tym samym ciągu, zajmowała policja, potem *milicja obywatelska* (niesławnej pamięci), wreszcie otrzymał ten pałac KUL. Nie zauważyłem, podczas mego ostatniego pobytu w Lublinie, jakichkolwiek prac budowlanych, które miałyby na celu usunięcie przeróbek dokonanych przez zaborcę. Okazały pałac Sobieskich przy ul. Bernardyńskiej został jakoby zawładnięty przez Politechnikę, lecz informacji tej nie jestem pewny. Oburzały Jerzego i mnie masowe zmiany nazw ulic, często absurdalne, kompromitujące ignorantów.

Przyjazdem do Paryża sprawił mi Jurek Pleśniarowicz wielką niespodziankę i radość. Jako kierownik literacki teatru otrzymał w r. 1964 stypendium na krótki staż w *Théâtre National Populaire* kierowanym przez Georges Wilson'a. Był TNP wtedy jedną z pierwszych scen Paryża. Dzięki

⁴ S. Kawyn „Twórczość naukowa Juliusza Kleiner”, Tow. Naukowe KUL, Lublin 1946, przedruk w czasopiśmie „Nauka i Sztuka” nr 5 – 6, 1946.

⁵ DOK II – Dowództwo Okręgu Korpusu II. W Warszawie było DOK I. Ostatnim dowódcą lubelskiego DOK II był generał Mieczysław Smorawiński, zamordowany przez Rosjan w Katyniu.

łatwości szybkiego nawiązywania kontaktu z ludźmi Jerzy wszedł w nowe środowisko teatralne, francuskie, zdobył przyjaciół i ogólną sympatię. Został ślad po tym stażu i trochę pamiątek. W „*Tygodniku Polskim – La Semaine Polonaise*”, Paryż–Warszawa, 19.IV.1964, zamieszczony został obszerny reportaż fotograficzny o stażu Jerzego Pleśniarowicza w TNP w Paryżu. Na okładce tygodnika i na zdjęciach wewnątrz numeru widzieliśmy Jurka na zdjęciach Władysława Sławnego. Rzeczywistość nie przeczyła nazwisku znakomitego fotografa, jakim był W. Sławny. Przed wyemigrowaniem postawił na wysokim poziomie graficznym warszawski tygodnik „*Świat*”. Być może, iż Wł. Sławny w okresie tym wysunął się na czoło fotografów polskich kraju i emigracji, jak twierdzili niektórzy specjaliści z tej dziedziny. Jurek był wyraźnie zadowolony z pobytu w Paryżu, z pracy w teatrze, z reportażu, ze spotkań, z ogólnej atmosfery. Zdrowotnie czuł się dobrze, nie wspominał o cukrzycy. Wesołość i fenomenalne poczucie humoru nie opuszczały go ani na chwilę. Wszystko promieniowałoby pogodą, gdyby nie myśl o Rzeszowie...

Podczas ostatniego spotkania postawiłem Jerzemu pytanie: dlaczego opuściłeś Lublin, który kochałeś i który Ciebie kochał, byłeś naszemu miastu tak bardzo potrzebny... Odpowiedź była wymijająca: w Rzeszowie przyjęto mnie bardzo serdecznie. Zrozumiałem. W Lublinie nie uczyniono nic, aby Jerzego Pleśniarowicza zatrzymać. Niezdarność, egoizm, ciemnota umysłowa, niezdolność przewidywania? Ale czy Rzeszów nie zawiedzie? Czy początkowa serdeczność okaże się trwała? Nie byłem spokojny o los mego przyjaciela. Obawy nie były mylne. Jerzy padł ofiarą ohydnej operacji politycznej. Zmuszono go do deklaracji w sprawie, z którą nie miał nic wspólnego. Jerzy miał problemy zdrowotne, leczył się, ale takiego ciosu, jaki zadali *serdeczni rzeszowiacy*, nie zniósłby chyba najodporniejszy mężczyzna. Czy nie znalazł się ani jeden odważny, uczciwy człowiek, który zdobyłby się na protest?

Jeszcze raz powtarzam: Pleśniarowicz był poetą. Międzywojenny Lublin żył poezją swych trzech wybitnych synów: Czechowicza, Łobodowskiego, Pleśniarowicza. Wokół nich były poetki i byli poeci, których wymordowała wojna. Nie oszczędziła ona i trójki wymienionych. Twórca nastrojowych, mglistych pejzaży Lublina, pisanych śpiewną, niezwykłą mową Józef Czechowicz zginął pod bombami niemieckimi. W dorobku poetyckim pozostawił: „*tony*”, „*balladę z tamtej strony*”, „*nic więcej*”, „*nutę człowieczą*”, szkice o poezji. Józef Łobodowski pisał wierszem i prozą, twórczość jego jest wyjątkowo zróżnicowana i stylem i postawą ideologiczną: „*(nie mogę pisać o utworze, do którego nie dotarłem. Wszystkie inne cytowane tytuły są sprawdzone)*”, „*Rozmowa z Ojczyzną*”, „*Demonom nocy*”, „*Złota hramota*”, „*Dzieje Józefa Zakrzewskiego*”, „*Czerwona wiosna*” i wiele innych, a także przekłady. Najazd sowiecki 17 września na Polskę zainspirował monumentalny wiersz o Warszawie zawierający obraz wstrząsający, fascynujący, tragiczny: *tluc łbem rozpaczy u bram Belwederu*.

Jerzy Pleśniarowicz pisał inaczej niż obaj wymienieni poeci, miał własny styl, o którym już pisałem z podziwem, z uznaniem. Nie ulega wątpliwości, że była to twórczość *in status nascendi*, wykazująca inwencję poetycką i rozległą wyobraźnię. Świadczy o tym i „*Ballada o ułanach*” i inne wiersze w tomiku tak zatytułowanym, ale nawet już „*śpiew pierwszy*”. Jerzego Pleśniarowicza – poećę – wydała na świat wielka literatura. Mickiewicz i Dickens, Verlaine, Guillaume Apollinaire, Anatole France. Jerzy był znawcą poezji, oratorem, intelektualistą o szerokich zainteresowaniach i kompetencjach. Był indywidualnością wyrazistą i bogatą, zdolną dzielić się szczerze z innymi posiadaną wiedzą, umiejętnościami. Szczerym uśmiechem, serdecznym sposobem zwracania się do wszystkich ujmował, od razu budził sympatię i zaufanie. Posiadał urok wyjątkowy. Zdawał się mówić, że czuje się miło wśród nowopoznanych osób. Stwarzał pogodną atmosferę zadowolenia, chęć nawiązania trwałych kontaktów.

Pisząc to wspomnienie przywoływałem z zaświatów mego Przyjaciela wyobraźnią i tęsknotą. Czułem jak gdyby z Nim rozmowa zawierała pewną część realności. Wspólny duchowy powrót do miejsc, w których przebywaliśmy obaj, Lublin, Warszawa, Polska, Paryż, to jakby kraj lat dziecińczych.

Jerzy tam część swęj duszy zostawił.